ROK VI. MAJ 1931. NR. 5

MUZYKA KOŚCIELNA

PISMO POŚWIĘCONE MUZYCE KOŚCIELNEJ i LITURGJI

REDAKTOR: X. W. FAUSTMAN.



J. Eksc. Najprzew. Ks. Biskup Dymek przemówił na walnem zebraniu Związku Organistów. Archidiecezji Gniezn.-Poznańskiej

W dniu 21-go kwietnia 1931 roku, jak następuje:

Przybyłem do Was w zastępstwie i z polecenia J. Em. Ks. Kardynała - Prymasa, który pragnął być dzisiaj w Waszem gronie, ażeby się osobiście zapoznać z Waszemi pracami i zamierzeniami; w ostatniej jednak chwili w sprawach ogólno-kościelnych został zaproszony do Warszawy, tak że przezemnie przesyła Wam swoje pozdrowienie i błogosławieństwo.

W życiu religijnem zaznacza się w obecnej chwili pewien renesans, wielkie ożywienie i odrodzenie, które się udziela również dziedzinie muzyki kościelnej; nowe zbawienne prądy, płynące ze źródeł Kościoła św., ożywiają narody katolickie, więc nie dziw, że i w Polsce nowe zawrzało życie, obejmujące muzykę i śpiew kościelny.

Władza duchowna z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości, że Związek Organistów w tem ogólnem odrodzeniu żywy bierze udział — że przez zebrania, wykłady i kursy organiści kształcą się w swoim zawodzie, nie zapominając o uświęceniu i udoskonaleniu swojej duszy, o wyrobieniu w sobie ducha społecznego i obywatelskiego, i o podniesieniu godności stanowej. Niechaj Panowie w tej pracy nie ustawają! Cieszę się, że macie w tej chwalebnej pracy tak piękną pomoc w organie swoim, w „Muzyce Kościelnej", którego czytanie i popieranie uważam za ścisły obowiązek każdego organisty.

Tak jak piękny zawód Wasz miły jest Bogu, i pożyteczny Kościołowi i ludziom — tak wyrobienie Wasze wewnętrzne i społeczne przyda się Kościołowi, który właśnie w tej chwili wszystkich świeckich zaprasza do współpracy w Akcji Katolickiej; w tej pracy Panów zabraknąć nie może; jako najbliżsi pomocnicy proboszczów musicie pracę w stowarzyszeniach, a więc w Stowarzyszeniu Młodzieży, w Towarzystwie Robotników, w Lidze Katolickiej — uważać za swoją, przez którą zarazem wykażecie swego ducha poświęcenia dla Chrystusa, i swoje posłuszeństwo wobec zarządzeń Ojca św.

Mogę Panów zapewnić, że również sprawy materjalne stanu organistowskiego obchodzą żywo Władzę Duchowną; o nich myślał już pierwszy prymas odrodzonej Polski, s. p. Ks. Kardynał Dalbor; obecnie Jego Eminencja zamierza wydać rozporządzenie, tyczące się egzaminów, kwalifikacji oraz powoływania organistów, aby tym sposobem wzmocnić stan i byt organistów.

A teraz kończąc i żegnając Panów, chętnie stosuję się do życzenia wyrażonego przez p. prezesa, i udzielam Wam swego błogosławieństwa.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz (Kraków).

Z liturgji uroczystości Bożego Ciała.

Kto chce poznać autentycznego ducha i prawdziwe myśli, któremi jest ożywiona liturgja na Boże Ciało, temu nie można dać lepszej rady nad tę, żeby się zagłębił w teksty liturgiczne Brewjarza, Mszału, i Rytuału Rzymskiego. Nad to, co tam jest powiedziane o Najśw. Sakramencie, niemasz nic głębszego, wznioślejszego, potężniejszego i — milszego. Z tego morza myśli i uczuć niewiadomo, co lepiej wybrać. Zadanie to będzie ułatwione, gdy rozbudzony już ruch liturgiczny spopularyzuje całą liturgję tego wspaniałego święta.

Bo dotąd na ogół popularna jest właściwie tylko procesja Bożego Ciała. A przecież faktem jest, że procesja nie stanowi istotnej części składowej tego święta, czego dowodem jest już to, że została ona przepisana dopiero w piętnastym wieku, kiedy uroczystość Bożego Ciała datuje już od r. 1264. Przy tem godzi się nadmienić, że w tej procesji należy odróżnić dwa pierwiastki, czyli sam pochód z Najśw. Sakramentem, i popularne już u nas „stacje“ z czterema względnie pięcioma ołtarzami i śpiewem przy nich początków czterech Ewangelij. Zwłaszcza ten śpiew Ewangelij z ideą święta Bożego Ciała pozostaje w dosyć luźnym związku.

Trzeba bowiem pamiętać, że w średniowieczu procesje ze śpiewem początków czterech Ewangelij odbywały się w krajach niemieckich — skąd się dostały i do nas — już przed świętem Bożego Ciała, i nie były połączone z obnoszeniem Najśw. Sakramentu. Były to procesje błagalne o dobre urodzaje i odwrócenie klęsk żywiołowych. Najśw. Sakrament zastępowały wówczas Ewangelje, a to dlatego, ponieważ żywa i głęboka wiara średniowiecza mówiła ludziom, iż razem ze słowem Bożem, zawartem w pisanych Ewangeljach, wśród jego śpiewu czy czytania zstępuje między nas sam Pan Jezus, o którym wszak głównie mówią Ewangelje, i który jest przecież Słowem, co się ciałem stało. Stąd do odczytywania i odśpiewywania Ewangelij, zwłaszcza ich początków, przypisywano osobliwą wagę i żywiono nadzieję, że to sakramentale zdoła ściągnąć na świat szczególne błogosławieństwo niebios. Kiedy zaś zaczęto urządzać procesje po ulicach i polach z Najśw. Sakramentem na Boże Ciało, wówczas zaniechano osobnych procesyj ze śpiewem początków Ewangelij, względnie połączono te dwa rodzaje procesyj w jednę, i skombinowano śpiewanie początków Ewangelij z Najśw. Sakramentem, siląc się na mniej lub więcej szczęśliwe sposoby wytłumaczenia tej kombinacji. Ślady pierwotnego charakteru takich procesyj na Boże Ciało, jako procesyj błagalnych o dobre urodzaje i odwrócenie klęsk żywiołowych, przechowały się dotąd w niektórych niemieckich rytuałach (czy także w Polsce kiedy tak było, nie wiem), gdzie po odśpiewaniu danego początku Ewangelji celebrans śpiewał wersety „A fulgure et

tempestate" (od piorunów i gwałtownej niepogody) i odpowiednią orację, poczem przy każdym ołtarzu udzielał błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, czyli było błogosławieństw na polu cztery, a piąte dopiero po powrocie do kościoła. U nas obecnie przy czterech ołtarzach niema ani błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, ani wyraźnej modlitwy o urodzaje ziemskie, natomiast przy piątym ołtarzu na polu jest jedno błogosławieństwo, a drugie po powrocie do kościoła na zakończenie procesji.

Tym sposobem liturgja procesyjna zubożała nieco pod względem zasięgu, ale może za to uduchowiła się trochę, starając się skupić naszą uwagę na samej tajemnicy Eucharystji, do czego mają dopomóc — czy jednak dopomagają? — owe początki Ewangelij.

Ci, którym jest powierzone szczytne zadanie pielęgnowania muzyki kościelnej, szczególnie w uroczystość Bożego Ciała mają piękne zadanie do spełnienia. Między innemi chodziłoby o to, żeby wykorzenić pewien szablon i pewną monotonję, jaka się wkrada co do śpiewu, o ile chodzi o repertuar pieśniowy. Następnie możeby się dało coś zrobić w kierunku większego uduchowienia tego programu przez lepsze uświadomienie samyh śpiewaków (gdzie chodzi o produkcje chórowe) o treści i znaczeniu tekstów, które stoją pod nutami. W każdym razie naczelnem wskazaniem dla wszystkich, którym przypadło w udziale szczęście i zaszczyt uświetnienia tego najbardziej duchowego z pośród wszystkich świąt w kościele naszym, naczelnem, powiadam, wskazaniem winno być staranie, żeby się we wszystkiem sprawdziło wezwanie Kościoła „Tantum ergo Sacramentum veneremur cernui".

Walne zebranie Związku Organistów Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej.

Dnia 21. kwietnia r. b. o godz. 11. w sali Księgarni św. Wojciecha, Al. Marcinkowskiego 22. odbyło się walne zebranie Zw. Organistów Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej.

O godz. 10. odprawił Ks. Prob. W. Faustman, redaktor „Muzyki Kościelnej" mszę św. za zmarłych członków.

O godz. 11.30 przybył na powyższe zebranie J. Eksc. Najprzew. Ks. Biskup Dymek, witany oklaskami na sali zebrań. Prezes Związku, organista katedralny p. prof. J. Pawlak powitał J. Eksc. dłuższem przemówieniem, na co Dostojny Gość w serdecznych podziękował słowach, wyrażając swoje uznanie tak licznie zebranym członkom z zapewnieniem, że Władza Duchowna śledzi z wielkiem zainteresowaniem cały ruch Związku Organistów. Pod koniec swojego przemówienia udzielił Ks. Biskup wszystkim obecnym Arcypasterskiego błogosławieństwa, poczem Dostojny Gość opuścił salę obrad. Odchodzącego Dostojnika żegnali obecni gromko trzykrotnem „Niech Zyje".

Na przewodniczącego Walnego Zebrania wybrano p. Henke'go a sekretarzem p. Dolniaka.

Drugim punktem obrad był bardzo treściwie opracowany referat Ks. Dyr. Kasprzyka na temat: „Kodeks prawny muzyki liturgicznej wobec naszej praktyki", który będzie osobno wydrukowany w „Muzyce Kościelnej".

W dyskusji Ks. Redaktor objaśnia, jaki winien być stosunek między chórami, śpiewem wielogłosowym a śpiewem ludowym, przestrzega przed przesadą w stosowaniu śpiewu wielogł. i wskazuje na ważność pielęgnowania polskich pieśni kościelnych, a w szczególności mszy polskich.

Ks. Dr. Gieburowski na życzenie proboszczów poznańskich wydał kilka polskich mszy. Także Ks. Dr. Chlondowski wydał bardzo dobrą mszę polską.

W dalszej dyskusji brali udział pp. Mulorz, Kurkiewicz, Boruczkowski, Chmielewski, oraz Ks. Dr. Gieburowski, który zaznacza, że porównując teksty mszy niemieckich z polskiemi, to stwierdzić trzeba, że nasze msze stoją na wyższym poziomie.

Przewodniczący wnosi o zamknięcie dyskusji, co zebrani akceptują. Ks. Dr. Gieburowski zaprodukował chorał i śpiew wielogłosowy na płytach, tak zwanych „Christschallplatten" które są wynikiem niemieckiej akcji katol. (Gramofon z firmy Pełczyński ul. 27. Grudnia), dodając cenne wskazówki i objaśnienia. Słyszeliśmy cały szereg śpiewów choralnych na płytach jak: Iste Confessor, Gloria laus et honor, Postcommunio Dicit Dominus, Offertorium Jubilate Deo omnis terra, Requiem, in Paradisum, Surrexit Dominus, Venite adoremus i t. d. Powyższe śpiewy choralne były wykonane przez Benedyktynów z Maria Laach, bardzo wzorowo, z nadzwyczaj dyskretnem towarzyszeniem organowem. Następnie płyty zaprodukowały utwory Palestriny, Orlanda di Lasso, wykonane przez protestancki chór Tumu berlińskiego Missa Papae Marcelli i Assumpta est Maria. Przewodniczący dziękuje Ks. Dr. Gieburowskiemu, za interesujący wykład.

Sprawozdanie Zarządu za rok 1929—1930 zdał sekretarz Zw. p. Siedlewski, z kasy p. Stefaniak. Rok 1930 zamyka się 1451,45 zł deficytem, spowodowanym nieregularnem płaceniem składek.

Stan kasy zgadza się, co potwierdza Kom. rewiz. Na wniosek przew. udziela Walne Zebrania Zarządowi Absolutorjum.

Na wniosek Przewodniczącego, ze względu na wzorowe prowadzenie i prace Zarządu, obiera Walne Zebranie stary Zarząd na rok 1931-32. Wybrani urząd przyjmują 1) Prezes prof. J. Pawlak,

2) zastępca prezesa J. Gauza, 3) sekretarz St. Siedlewski, 4) skarbnik J. Stefaniak, gospodarz Cz. Jakubowski, oraz 2 zastępców pp. Dolniaka i Gwizdałę. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Mężydło i Kurkiewicz.

Prezes dziękuje Walnemu Zebraniu za zaufanie i apeluje do pamiętania o nadsyłaniu abonamentu na „Muzykę Kościelną", gdyż te kilka złotych za abonament wraca w innej formie do pp. organistów. Zarazem przypomina słowa J. Eksc. Ks. Biskupa Dymka, który dał zebranym do wiadomości, że Ks. Kardynał wyda w najbliższym czasie dekret, na mocy którego w przyszłości będzie wolno przyjmować tylko organistów egzaminowanych z którymi zawierać będą Księża Proboszczowie kontrakt zatwierdzany przez Władze Duchowne.

W dyskusji zabierali głos pp. Kurkiewicz, Lipiński, Siedlewski, Mulorz, Gauza i inni.

Kolega Pawlicki z Odolanowa przypomina, aby koledzy podawali jubileusze organistów do „Muzyki Kościelnej".

W wolnych głosach podał Ks. Red. do wiadomości, że zalegających z abonamentem organistów monitować będzie Zarząd o zaległości, a gdy to nie pomoże, aby się zwrócić do Ks. Ks. Proboszczów, by zalegających organistów do zapłacenia skłonili, jeżeli to nie odniesie skutku, aby opornych wyszczególnić w „Muzyce Kościelnej", co zebrani akceptują.

Kolega Siedlewski podaje do wiadomości, że biuro Związku znajduje się na razie w salce OO. Jezuitów, ul. Szewska 17-18.

Po wyczerpaniu programu zakończył Przewodniczący Walne Zebranie o godz. 3. pochwaleniem Pana Boga.

Koncert Religijny Związku Chórów Kość. Okr. Poznańskiego.

(19. kwietnia b.r.)

Wykonano program następujący:

1) Chór zbiorowy - - - - - dyr. Prof. J. Pawlak
„Motet Marjański" F. Nowowiejski.

2) Chór Kościelny parafji św. Krzyża (męski) dyr. T. Droszcz
a) „Agnus Dei" W. Lachman.
b) „In hora mortis" Ks. A. Chlondowski.

3) Chór Kościelny św. Jana - - - dyr. M. Musielski
a) „Kyrie" z Missa Dominicalis Ks. Surzyński.
b) „Już od rana rozśpiewana") Ks. Dr. Gieburowski.
c) „Wesoły nam dzień")

4) Chór Kościelny im. Ks. Surzyńskiego - dyr. F. Stachowicz
a) „Kyrie"
b) „Sanctus i Benedictus" Ks. K. Klein.

5) Chór przy kościele O. O. Jezuitów - - dyr. St. Siedlewski
„Hymn do N. M. P." M. Surzyński.

6) Chór Kościelny parafii św. Wojciecha - dyr. J. Rynk
a) „O Gloriosa" M. Zieleński.
b) „In te Domine" W. Szamotulski.

7) Chór Męski przy kościele O. O. Jezuitów - dyr. St. Siedlewski
a) „Ave Maria" Ks. A. Chlondowski.
b) „Psalm 130" W. Wallek-Walewski.

8) Męski Chór Seraficki - - - - dyr. J. Herrmann
a) „Salve Regina" W. Wallek-Walewski.
b) „Benedictus" }
c) „Alleluja" } J. Herrmann.

9) Chór Kościelny parafji Matki Boskiej Bol. - dyr. W. Dorożała
a) „Inviolata" K. Zieliński.
solo tenor p. St. Gruszczyński.
b) „Króluj nam Chryste" F. Nowowiejski.

10) Chór Kościelny parafji św. Marcina - dyr. K. Gwizdała
a) „Haec Dies" M. Zieleński.
b) „Ego sum pastor bonus" W. Szamotulski.

11) Chór Kościelny parafji Serca Jezusowego - dyr. F. Olszewski
a) „Ojcze nasz" St. Moniuszko.
b) „Blogosławieni umarli" Ks. Dr. Gieburowski.

12) Chór Kościelny parafji Bożego Ciała - dyr. F. Ruciński.
a) „Nunc autem" Ks. Dr. Gieburowski.
b) „Psalm 115" St. Wiechowicz.

13) Chór Kościelny Męski parafji Serca Jezusowego dyr. F. Olszewski
a) „Pieśń do N. M. Panny" Ks. Dr. Gieburowski.
b) „Hymn na Zwiastowanie" Ks. E. Gruberski.

Szkodaby było papieru i inkaustu nato, gdybyśmy ocenę onegdajszego koncertu załatwić chcieli w stylu utartej i płytkiej — nikogo nie atakującej — krytyki codziennej, którаby tu i ówdzie „dla zasady" coś poprawiła, tego i owego pogłaskała, innemu zaś trochę dała pod żeberko, dostękując wreszcie utartym szlakiem do nieodzownego happy-end'u. Niechcielibyśmy też bynajmniej występować w roli reformatora potocznej krytyki, aby — uchowaj Boże — nie obudzić markotnego echa w szerokich kołach cenzorów sztuki, o nie: jednakże materjał

wrażeń, zebranych w wieczór Koncertu Religijnego, zbyt jest obszern i poważny, abyśmy go mogli gładko i krótko przedyskutować w tym tylko celu, aby tak organizatorom, jak i zorganizowanym wykonawcom wlać sporo otuchy na „vivat sequens".

Jeżeli więc ktoś bezpośrednio zainteresowany w wierszach poniższych napotka coś mniej dla siebie pochlebnego aniżeli się spodziewał, to go z góry upewniamy, że piszącą ręką kieruje wyłącznie i jedynie cel, do którego my wszyscy członkowie Zwiazku Ch. K dążymy, t. j. postawienie śpiewu kościelnego na możliwie najwyższym szczeblu sztuki ad maiorem Dei gloriam. Jesteśmy zresztą w „Muzyce Kościelnej" u siebie w domu, możemy więc sobie powiedzieć coś więcej, aniżeli oklepane frazesy, słowem po staropolsku powiemy sobie prawdę w cztery oczy! Niech się więc nie chełpią ci, których się za zasługę pogłaszcze, a inni, którym się coś niecoś oberwie, niech nie opuszczają rąk pracowitych...

Rozpoczynamy od samego programu papierowego. Nasuwa nam się krytyczne pytanie, czy racjonalne jest zestawienie jego, przypominające nieco w przenośni Kanę Galilejską? Nie mamy absolutnie pretensji do kolejności samych utworów wzgl. kompozytorów; lecz czy godzi się zespoły mniej zdolne, młodsze i w trudniejszych pracujące warunkach, wystawiać na pierwszy najkrytyczniejszy ogień wypoczętego i żądnego wrażeń dźwiękowych ucha publiczności? Rozumiemy, że jako inauguracja wieczoru pomyślany był chór zbiorowy. Zgoda. Za tym Goljatem jednak wychodzi najmłodszy nasz chór (św. Krzyża), prawda, że pod wodzą dzielnego kierownika swego, p. Droszcza, a za nim z niemniejszą zapewne tremą śpiewa św. Jan oraz Główna. Tak nagłe decrescendo programowe od chóru ogólnego aż do punktu czwartego mogło było słuchacza zgóry usposobić skeptycznie nawet do dalszego przebiegu programu. Dopiero od chóru O.O. Jezuitów począwszy linja poziomu ustala się zwolna, t. j. załamania jej wyrównują się wzniesieniami. Czy nie lepiej więc było występy słabszych chórów, niemniej zasługujących na wdzięczne ucho, umieścić pomiędzy doskonalszemi, aby im dać możność oparcia się o przebrzmiałe pełne dźwięki a temsamem uwolnić je od zbytniej tremy i niepewności? Takie uporządkowanie chórów byłoby niewątpliwie podniosło wrażenie całości, tymwięcej, że o konkursową klasyfikację przecież nie chodziło.

Przejdźmy jednak do oceny produkcyj poszczególnych. A więc chór zbiorowy... Niewdzięczna to rzecz dyrygować takim chórem, a — proszę wierzyć — jeszcze więcej niewdzięczna, go krytykować! Trzeba się tu liczyć z różnorodnością materjału głosowego, który niemal w ostatniej chwili dopiero staje w komplecie pod światłem kinkietów, nie ześpiewany, słabo przysposobiony, nie zorganizowany, każda dziesiątka jego członków przyzwyczajona do innej indywidualności dyrygenta, do innego otoczenia, słowem aparat wielki a nadzwyczaj trudny w opanowaniu. To też dyrygent, p. Pawlak, zrobił co mógł i przed-

stawił nam Motet Marjański Nowowiejskiego zupełnie poprawnie mimo trudności, które mu kamieniami pod stopy się sypały. Oczywiście mowy być nie mogło o dokładnem wycyzelowaniu wyrazu i dynamiki utworu, gdyż prawie każdy z śpiewaków doskonale czuł się „na siłach", uważając, że jednorazowy jego udział w lekcji zbiorowej zupełnie wystarczy... Stąd nasz dyrygent na swe utrapienie widział na każdem ćwiczeniu inne twarze, a w sam wieczór występu dopiero był w stanie poznać komplet swych podkomendnych. Zechcą panowie dyrygenci z powyższego wysnuć swe wnioski praktyczne na ewentualną przyszłość i zawczasu pamiętać o koniecznem videant consules... Nie każdy zespół zbiorowy — zwłaszcza na prowincji — ma swego Pawlaka, który z takim spokojem i z taką pewnością umie omijać walące się nań lawiny!

Dużo uznania należy się chórowi parafji św. Krzyża, który mimo swej młodości i mimo niewystarczającego materjału głosowego, potrafił do siebie przykuć uwagę słuchacza. Nie od rzeczy tu będzie podkreślić przedewszystkiem muzyczną „fotogeniczność" (sit venia verbo!) dyrygenta, p. Droszcza. „Agnus Dei" Lachmana (motyw: Boże, coś Polskę), choć zdradzało chwilowe zdenerwowanie, wypadło naogół dobrze; nieco słabiej brzmiało Ks. Chlondowskiego „In hora mortis", któremu brakło odpowiedniego nastroju. Tenory nieco surowe, a basy za mało elastyczne; nie wątpimy jednakże o pomyślnym rozwoju chóru w przyszłości, kładąc wielkie nadzieje w dyrygencie. który niezawodnie znajdzie lekarstwo na trapiące chór niedomagania.

Święty Jan extra muros pod batutą p. Musielskiego zaśpiewał nam bezbłędnie „Kyrie" z Missa Dominicalis X. Surzyńskiego oraz „Już od rana" X. Gieburowskiego. W tych dwóch utworach moglibyśmy zakwestjonować niezbyt akuratne frazowanie, które miejscami zamazało cały obrazek, odejmując mu dużo wdzięku. Trzeci zaś utwór, „Wesoły nam dzień" X. Gieburowskiego, wlókł się w tempie wiejskiej procesji, a szkoda, bo można było z niego zrobić perełkę. Przy tej okazji chcielibyśmy pp. dyrygentom zwrócić nato uwagę, że styl pieśni śpiewanej w kościele niekoniecznie związany jest z powagą tempa. Trzeba zawsze wniknąć w charakter kompozycji, uwzględniając tekst oraz nastrój uroczystości. Nie obawiajcie się Panowie nawet i rytmu skocznego, jeżeli okoliczności tego wymagają! Kościół i jego obrzędy nie zawsze mają być przygniatające swą powagą, raczej mają dodawać otuchy i radości wiernym! Słyszeliśmy n.p. w pewnej wiejskiej parafji — niechcemy jej tu nazwać — pieśń gwiazdkową „Wesoła nowina", śpiewaną w tempie marsza pogrzebowego, zaintonowaną w ponurych, basowych regjonach. Proszę sobie wyobrazić „wesoły" nastrój gwiazdkowy.

Materjał głosowy chóru Świętojańskiego, zwłaszcza w sopranach jest dobry. Także alt może nas zadowolić z wyjątkiem jednego głosu, który niezupełnie mile brzmi jakiemiś ubocznemi dźwiękami. Tenory

dobre, choć nieco słabe, zato basy niewystarczające. Dyrygent bardzo staranny i pilny, będzie miał nielada trudności do przezwyciężenia, aby chór postawić na takim poziomie, do jakiego zupełnie widocznie i wytrwale zdąża.

Na tymsamem co św. Jan szczeblu kultury stanął i następny chór, parafji w Głównej. Klasyfikację tę stosujemy tak co do doboru głosów, jak i pod względem oddania utworów. Dodać tylko musimy, że tenory brzmią zbyt jeszcze surowo, a basisty dobrego nie posiada chór ani jednego. Dyrygent powinien usilnie się starać o uzupełnienie materjału głosowego, aby staranność i wielkie swoje trudy należytym uwieńczyć skutkiem.

To co powyżej podaliśmy na długim obrusie naszej biesiady muzycznej, to tylko właściwie przystawki, które nam mają zaostrzyć smak na dania główne, następujące teraz jedno po drugiem w mniej lub więcej ponętnej przyprawie. Od razu spostrzegamy, że zaszliśmy głębiej w las — drzew coraz więcej, chóry silniejsze liczebnie i artystycznie. „Hymn do N. M. P." M. Surzyńskiego w wykonaniu chóru OO. Jezuitów, dyrygowany przez p. Siedlewskiego, nie dał nam wprawdzie tego zadowolenia, jakie przeżywamy, słuchając tego dobrego zespołu w kościele. Trudno nam podnieść z tego zarzut przeciw dzielnemu chórowi jeszcze trudniej „zlać" skrupulatnego dyrygenta, zwyczajnie: ani myśliwy ani fuzja, lecz — zając winien. W istocie, kompozycja zbyt jest monotonna, a przedewszystkiem za długa, aby mogła rozpalić wykonawców i słuchacza. Szanowny i ceniony dyrygent zrobił co mógł, lecz trudno jest wydobyć głębię popisową tam, gdzie jej niema w zasadzie. Akompanjament na fisharmonji rzeczy nie poprawił, gdyż przygrywki wykonano typowo po organistowsku: mamy na myśli urywane pauzy na septymowych akordach przed początkami śpiewu. Celowość akompanjamentu musimy niestety wogóle stawić pod wielki znak zapytania a nawet to nazwać musimy taktycznem niedopatrzeniem, temwięcej, że nie dysponowano organami, ani choćby jako tako możliwą fisharmonją. Instrument ten normalnie bzykał jak malancholiczna mucha, a przy naciśnięciu „forte" — jak dwie melancholiczne muchy... Stąd rada na przyszłość: ograniczać się do faktycznych chórów à capella.

W pełni swych zdolności pokazał nam się p. Siedlewski na czele swego chóru męskiego, a zwłaszcza w „Psalmie 130" Walewskiego, opracowanym na motywie dzwonów z wagnerowskiego „Parsivala". Zespół ten ma brzmienie głębokie i szlachetne i poznać można w jego produkcjach wysokie zrozumienie sztuki kościelno-muzycznej obok sumiennej i szlachetnej pracy dyrygenta.

Bardzo liczny i dość dobrze ześpiewany chór parafji św. Wojciecha zaprezentował nam p. Rynk. Głosy dobrane, w doskonałym do siebie są zestawione stosunku. Poznać od razu poważną pracę

i głębokie zrozumienie w dążeniu do osiągnięcia jaknajwyższego stopnia kultury. Niemniej zdawało się nam jednak, jakoby niewątpliwa wartość wewnętrzna chóru niedosięgała jeszcze warunków, jakich wymaga literatura średniowieczna. Dalecy jesteśmy od twierdzenia, jakoby utwory Zieleńskiego, Wacława z Szamotuł i innych kompozytorów polskiego okresu złotego powinny pozostawać narazie jeszcze księgą zamkniętą dla chóru św. Wojciecha; jednakowoż prosimy wziąść pod uwagę życzliwe nasze ostrzeżenie, że chóru tej miary nie należałoby zbytnio przeciążać — tymczasem — aż tak skomplikowanemi dziełami, których mozolne ćwiczenie może łatwo doprowadzić do zmanierowania rzeczywiście dobrych warunków tego chóru. Wskazaneby raczej było cofnięcie się o jeden tylko szczebel niżej, aby, tam intensywnie pracując, tem pewniej potem stanąć na wyżynach zamierzonych, Do wspinania się na te wyżyny nie wystarcza rygor w sprawach wagi drugorzędnej, nie wystarcza gładkie zaśpiewanie utworu, nie wystarcza precyzja w wybijaniu taktu: trzeba nadto wiele wytężyć uwagi na cieniowanie subtelne, na opanowanie dynamiki i usunięcie nużącej monotonji tempa. Nie wątpimy jednak, że z czasem chór św. Wojciecha pokona wszystkie uciążliwe warunki, bo zasadnicze zrozumienie rzeczy istnieje tak w zespole jak i u dyrygenta.

Uzasadnione będzie małe zboczenie z linji programu, gdy poniżej po św. Wojciechu przejdziemy do oceny chóru parafji św. Marcina, temwięcej, że także ten chór sięgnął do Zieleńskiego i Szamotulczyka. Ułatwiamy sobie krytykę i — odsyłamy czytelnika do emocyj, które przeżywaliśmy z p. Rynkiem. Jota w jotę. Chyba jeszcze dodamy, że zespół p. Gwizdały glosowo jest znacznie lepiej wyposażony; dlatego też uzasadnione są większe wymagania, jakiebyśmy chętnie dyrygentowi postawili.

Sensację niecodzienną zgotował nam p. Herrmann dyrygowaniem swego „Męskiego Chóru Serafickiego". Niewątpliwą zasługą jest kierownika, że chór śpiewał w całem słowa znaczeniu doskonale, a przygotowany był nadzwyczaj skrupulatnie. Czy jednak najdzielniejszy kapitan zdobyłby się nato, aby ster swego okrętu powierzyć — falom? Choćby one nawet biły w kierunku kursu? Otóż p. Herrmann właśnie postąpił wcale nie po kapitańsku: odszedł z estrady i pozwolił chórowi samemu wykonać zakończenie utworu. Jakkolwiek ryzykowna ta brawura zyskała poklask, niemniej zapominać nie należy, że sala koncertowa, to nie miejsce do popisywania się taniemi efektami, obliczonemi na łatwą bierność publiczności, Tu i ówdzie jednak między słuchaczami znajdzie się meloman trzeźwiej na takie niespodzianki patrzący. Wogóle krytyka nietylko słucha, ale i — patrzy!

W Benedictus i Alleluja kompozycji Herrmanna przebija dobra — choć nienajnowsza — myśl twórcza, nie można jednak pominąć milczeniem niekiedy się pojawiających akordów próżnych. Takie harmonje nie wypełnione nie mogą brzmieć dobrze w kompozycjach, wzorowanych najwidoczniej na polifonji klasycznej. Doskonały kontrapunkt nietylko wymaga umiejętnego rozwijania tematu w poszczególnych głosach, lecz musi równocześnie umieć głosy zespolić w konsekwentnej harmonji.

Z niebardzo szczęśliwym wyborem programu wystąpił chór M. B. Bolesnej na Łazarzu. „Inviolata" Kazimierza Zielińskiego, kompozycja trudna w wykonaniu, oczywiście musiała też wywierać wpływ na atmosferę samopoczucia w chórze. Od pierwszych prawie akordów śpiewano z widocznem napięciem nerwów, a gdy się wreszcie i dyrygentowi spora doza niepokoju dała we znaki, doszło nawet do rażących dysharmonij. To zdenerwowanie rozciągnęło się także na następny utwór „Króluj nam Chryste" Nowowiejskiego. Właściwie tu zawiniły soprany, które detonując wzwyż zburzyły całą uciążliwą pracę dyrygenta. Sens moralny zatem: wybierajcie panowie dyrygenci utwory takie, które nie przewyższają sił waszych chórów, a nie narażajcie się niepotrzebnie na niesłuszną nawet czasem — klapę, gdy sięgnięcie za wysoko!

W bardzo trudnych warunkach zewnętrznych pracuje chór Bożego Ciała pod kierownictwem p. Rucińskiego. Z produkcyj jego wyczuć można, że mógłby nam coś znacznie doskonalszego pokazać, gdyby sił jego nie pożerała walka o byt. Temwięcej jednak powinien sobie zakonotować powyżej wypowiedziany „sens moralny", aby nie popaść w zwątpienie o sobie. Siły są. Lecz nie starczy ich na wykonanie wspaniałego i podniosłego „Nunc autem" X. Gieburowskiego. Utwór ten, który powinienbył się stać punktem kulminacyjnym całego programu, wymaga wielkiego chóru, o szerokiej skali rozciągłości głosu, który wysokiem b się nie zachłyśnie. Na tem miejscu potwierdza się objaw, który zaobserwowaliśmy w zespole parafji Łazarskiej: jeżeli się coś popsuło w utworze wpierw śpiewanym, to trudno jest przy następnym numerze naprawić niekorzystne wrażenie na sali, a jeszcze trudniej opanować zdenerwowanie samego chóru. Jedynem lekarstwem nato jest chwilowe wyłamanie się ze zbyt trudnego programu, a więc zaśpiewanie utworu łatwiejszego, który oczywiście musi być wćwiczony „na pewnika". Tej drogi wyjścia dyrygent nie przewidział i mimo zdenerwowania forsował Wiechowicza „Psalm 115", jak się zgóry obawialiśmy — bez dodatniego wyniku. A szkoda, bo kompozycja bardzo ciekawa, utrzymana w stylu archaicznym, przypomina harmonje naszego średniowiecznego, klasycznego psalmodysty, Mikołaja Gomółki.

Szczegółowego omówienia wymagają chóry parafji Jeżyckiej, dyrygowane przez p. Olszewskiego, dlatego że widocznie one spośród innych najbliżej stoją swego celu artystycznego. Chór mieszany jest dość liczny i w dobre zaopatrzony siły. Wspaniałego Moniuszkowskiego „Ojcze nasz" wysłuchaliśmy z pełnem zadowoleniem, wyczuwając, że zespół oraz dyrygent włożyli w wykonanie cały swój zasób pietyzmu. O ile „Ojcze nasz" żadną miarą zaliczać nie należy do łatwo wykonalnych utworów, o tyle więcej jeszcze skrupulatności wymaga X. Gieburowskiego „Błogosławieni umarli". To też zauważyć mogliśmy, że chór Jeżycki mimo najlepszych intencyj nie wyzyskał całego materjału, przebogatego w pomysły harmoniczne, a przedewszystkiem nie podkreślił należycie wszystkich finezyj dynamicznych i deklamatorskich. Na tymsamym dość wysokim poziomie stanął chór męski, wykonując poprawnie choć zamało w szczegółach zgłębiając „Pieśń do N. M. P." X. Gieburowskiego. Tę również miarę można przyłożyć do wykonania „Hymnu na Zwiastowanie" X. Gruberskiego, którego strona muzyczna zresztą jest mało ciekawa a miejscami wprost słaba, nudno-długa i o jakimś pretensjonalno-teatralnym zakroju.

Z tem wszystkiem chór Jeżycki zaliczyć dziś już trzeba do rzędu poważnych zespołów kościelnych. Braki, które się okazały podczas onegdajszego występu, to tylko szczegóły drobne, których usunięcie w przyszłości będzie rzeczą łatwą. Przy tej okazji dyrygentowi zwrócić musimy uwagę nato, aby się starał skupić na siebie więcej uwagi ze strony swych śpiewaków. Dobrze wćwiczyć jakąś kompozycję, to jeszcze nie jest równoznaczne z dobrem jej oddaniem; aby rzecz przedstawić słuchaczom z należytem cieniowaniem, winien dyrygent starać się wydobyć z siebie maximum silnej woli swej i narzucić ją zespołowi tak, żeby się nietylko mechanicznie, lecz przedewszystkiem duchowo z nim zlać w jedność.

Szczegół ten przytaczamy dlatego, ponieważ zdawało się nam, że dyrygent niezawsze umiał nagiąć swych śpiewaków do wskazań swej batuty, co mniej korzystnie oddziaływało na całość wykonania.

* * *

Dochodzimy do kreski, pod którą zesumować wypada wrażenia i wyniki praktyczne całego wieczoru. Wpierw jednak, zanim się zagłębimy w szczegóły, nie od rzeczy będzie poświęcić kilka słów dla należytego oświetlenia warunków, w jakich nasze chóry kościelne pracują. A praca to jest ciężka — właściwie to już nie praca, ale rzemiosło artystyczne. Nasuwa nam się słuszne porównanie tej dziedziny śpiewu z ćwiczeniem programów chóru

opery. Jak tu, tak i tam widzimy przedewszystkiem zasadnicze dążenie do niepowtarzania się zbyt licznego i możliwie najczęstszej zmiany programów. W rezultacie zatem idzie kolosalna rozciągłość repertuaru i obfitość w pogotowiu wyćwiczonych utworów. Nauczyliśmy się uważać śpiew chóru podczas nabożeństw niedzielnych i świątecznych za rzecz zwykłą, powszednią, ba, każdy z „muzykalnych" słuchaczy w kościele czuje się powołanym do surowego krytykowania niedzielnych produkcyj chóru w swym kościele. Poprostu chór nato istnieje, a więc musi śpiewać, musi nawet śpiewać dobrze, aby nie drażnić ucha nabożnego słuchacza, inaczej bowiem biada mu! Słusznie. Jednakże gdyby ten i ów powołany do krytyki parafjanin starał się spojrzeć wgłąb, za kulisy codziennej pracy chórów kościelnych, dopieroby mu się oczy otworzyły na ogrom zamiłowania i poświęcenia ze strony śpiewaków a przedewszystkiem dyrygenta. Absurdem byłoby porównanie z pracą chórów świeckich, które przecież niekiedy tylko wystąpią z programem jednowieczorowym, ćwiczonym całe miesiące, ba, kwartały i półrocza naprzód! Kościelny chór pracuje w tempie przyspieszonem a czasami gorączkowem, by sprostać wziętym na siebie zadaniom. Dlatego powinien doznawać specjalnie pieczołowitej opieki nietylko ze strony XX. Proboszczów (to się rozumie bez argumentów!), lecz cała parafja bez wyjątku powinna szlachetne jego dążenia popierać i wspomagać go słowem i czynem w uciążliwej pracy. Tak być powinno. Czy jednak tak jest w istocie? Zgłębianie tej kwestji zaprowadziłoby nas za daleko. Możemy tu jednak krótko stwierdzić, że dziś już zwolna ale stale budzi się szerokie zrozumienie dla szczytnych haseł „ad maiorem Dei gloriam", które nasze chóry kościelne wyznawają. Nienaostatku zasługę tego tchnienia ożywiającego przypisać należy Związkom Chórów Kościelnych, działającym wytrwale pracą organizacyjną, literaturą i czasopismami oraz urządzaniem koncertów z estrady.

Taki przegląd naszych sił kościelno - muzycznych na sali — nie w kościele — jest faktorem bardzo ważnym w rejestrowaniu postępów naszych zespołów. Zapoznaje on publiczność z przebiegiem pracy swych chórów znacznie bliżej, aniżeli w kościele, gdzie chór przecież jest niewidzialny. Z drugiej zaś strony estrada znów nie dozwala chórowi oraz dyrygentowi na tę swobodę ruchów i nieraz słowa, do jakiej przyzwyczaja wysoka empora chóru organowego. Uwaga i spokój sali wymaga daleko większej precyzji w wykonaniu śpiewu, aniżeli nabożne skupienie kościoła, odnoszące się w pierwszej linji do ołtarza. Spokój zaś potrzebny do dokładnego wsłuchania się w pienia chóru jest w kościele wogóle rzeczą bardzo względną. Wystarczy nam tylko przypomnieć poruszenie stałe, wywołane przez publiczność spó-

żniającą się, kaszlącą, hałaśliwie nosy wycierającą etc. Są to wszystko faktory, wpływające ujemnie na normalne wysłuchanie tego, co chór z wielką pieczołowitością do śpiewu przysposobił.

Wszystkie te naturalne przeszkody wykluczone są na sali koncertowej. Nie potrzeba chyba dodawać, że atmosfera spokoju, panująca na sali, oddziałuje tak na zespół jak i na dyrygenta. Oddziałuje przedewszystkiem dodatnio, bo daje im pewność, że publiczność jest do słuchania nastrojona. Ten nastrój sali pobudza więc do wytężenia całego zasobu sił. Ale i ujemne działanie sali niemały na chór wywiera wpływ: do ruchu i odgłosów kościoła przyzwyczajony chór może się w tej niezwykłej temperaturze sali poczuć nieswojo, może się nią denerwować i ulec łatwiej tremie, aniżeli w kościele, gdzie czuje się więcej u siebie. **Temu zawczasu przeciwdziałać jest zadaniem dyrygenta.** A jakimi środkami? przez wprowadzenie stałego **rygoru** tak na lekcjach, jak i **przedewszystkiem na chórze.** Że tej karności i akuratności dyrygenci niezupełnie przestrzegają, mogliśmy podczas koncertu u niektórych zespołów wyraźnie zauważyć. Przebijało to przedewszystkiem w widocznem roztargnieniu i w braku uwagi na wskazówki dyrygenta, na którego — jak nam podpadało — ten i ów śpiewak wogóle nie raczył spojrzeć, zagłębiając się w nuty. Nie jestto atoli winą śpiewaka, lecz jedynie i wyłącznie dyrygenta, nieumiejącego **zmusić** swych podkomendnych do patrzenia „jednem okiem w nuty, drugiem na siebie".

Dyrygent jest odpowiedzialny za wszystko, co się w występie mniej miłem echem w ucho wkrada. Wszyscy zaś dyrygenci, prawie bez wyjątku zgrzeszyli w jednem: po macoszemu obeszli się z deklamacją słów. A przecież to jest kardynalną zasadą prawidłowego oddania śpiewu! Bez należytej dykcji utworom choralnym braknie tego kręgosłupa, który całość czyni zrozumiałą i od razu wywołuje nastrój odpowiedni do danej kompozycji. Podkreślenie zrozumienia tekstu ułatwia też niezmiernie dyrygentowi zasadnicze uwzględnienie ekspresji, cieniowania, dynamiki i nawet tempa, zwłaszcza tam, gdzie niema pod nutami odpowiednich wskazówek. Jestto więc czynnik niezmiernie ważny, więc lekceważyć go niewolno li tylko na korzyść harmonji!

Inną słabą stroną naszych dyrygentów jest samo — dyrygowanie. Nie dotyczy to **wszystkich** kierowników chórów okręgu poznańskiego, bo z prawdziwą satysfakcją przyznać musimy, że większość dyryguje konsekwentnie i prawidłowo. Jednakże niektórzy panowie — a do nich zaliczylibyśmy też dwóch, stojących na czele poważniejszych naszych zespołów — niezdawają sobie z tego sprawy, że dyrygowanie nie polega na samem tylko wybijaniu taktu mniej lub więcej zgrabnymi ruchami pałeczki. Nie należy znów przesadzić bez potrzeby, jakto jednemu z panów się

zdarzyło, ale dyrygent powinien umieć znaleść drogę odpowiednią, która ruchom jego nada charakteru zupełnie pewnego regulatora **wszystkich** sił i rejestrów, ukrytych w zespole. Powinien on te siły trzymać na uwięzi swych wskazań i wyzyskać je do ostateczności, a nie tylko użyć ich na należyte podtrzymanie taktu, wyrąbywanego przez batutę. Tej skrupulatności i celowości ruchów dyrygent nabywa tylko przez praktykę poważną, nie dopiero na sali, gdzie go publiczność obserwuje, lecz także i zawsze **na chórze i na lekcjach**. Występ na sali ma być zwierciadłem tego, co się w chórze dzieje w kościele i podczas ćwiczeń, dlatego dyrygent powinien być w swych ruchach **zawsze i wszędzie correct**.

Niechcąc się za szeroko rozwodzić nad praktycznemi wskazówkami, wynikającemi z koncertu Okręgu, obiecujemy sobie w krótkości specjalnym artykułem do tego tematu powrócić. W wyniku zaś wszystkiego, co dotychczas o koncercie powiedzieliśmy, stwierdzamy bezwzględnie dodatni jego wynik artystyczny, który nam obiecuje dalszy pomyślny rozwój poszczególnych chórów. Postępy ich stałe obserwujemy uchem co niedzielę, a mamy nadzieję, że i niedługo znów życzliwem okiem i uchem stwierdzimy wytrwałe doskonalenie się na estradzie!

Roman Mazurkiewicz.

Związek Organistów Archid. Gniezn.-Poznańskiej.

Komunikat Zarządu.

Kurs dokształcający.

Związek Organistów Archidiec. Gniezn.-Poznańskiej urządza pod kierownictwem prof. J. Pawlaka kurs dokształcający dla organistów, dwutygodniowy w dniach od 15-go do 27-go czerwca b. r.

Biorąc pod uwagę ciężkie położenie finansowe, ograniczyliśmy kurs do dwóch tygodni, rozkładając lekcje na 6—8 godzin dziennie. Opłata kursu wynosi 20 zł. O stół i stancję stara się uczestnik kursu sam.

Zgłoszenia przyjmuje Związek do dnia 10. czerwca r. b.

Adres Redakcji i Administracji „MUZYKI KOŚCIELNEJ“ Poznań, ulica św. Marcina 8.

Wydawca: Związek Organistów Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej.
Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Siedlewski, Poznań, Wierzbięcice 41b.

Drukiem i czcionkami „Drukarni Muzycznej“ w Poznaniu, ulica Kanałowa 17.